

KRONIKA PARYZKA

LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA.

Dumasa syna pogląd na dramatyczne piśmiennictwo i społeczność francuską w XIX wieku. — „Poczucie natury u nowoczesnych” przez Wiktora Laprade członka akademii. — „Nowa Francya” przez p. Prevost Paradol członka akademii. — Paryżkie piśmiennictwo przyodyczne w chwili obecnej.

Pprzedmowa Dumasa syna do jego *Dzieł Źupełnych*, ma wielki rozgłos w Paryżu. Jest to trafna i śmiała ocena stanu dzisiejszego piśmiennictwa i dzisiejszego społeczeństwa francuskiego. Gromadząc swoje dramatyczne płody, autor tłumaczy w jakich okolicznościach i dla jakich przyczyn każda sztuka jego była napisana, wypowiada zdanie swoje nie tylko o sztuce dramatycznej w której jest mistrzem, ale i o społeczności której jest bystrym obserwatorem.

Wiek XIX liczący dopiero lat sześćdziesiąt siedm, pożarł już trzy pokolenia, trzy systematy literackie: tragedya, romantyzm i realizm. W chwili obecnej nasycony, przesyccony, chory na niestrawność, żuje coś bez nazwy w słowniku literackim. Uwagi Dumasa nad kryzys moralną którą teraz przechodzi Francya, Balzac mógłby podpisać: sławny analizator francuskiej społeczności nie skreślił trafniejszego poglądu, ze swoją lornetką w ręku.

Za główną przyczynę upadku francuskiego piśmiennictwa Dumas uważa to, iż stało się rzemiosłem. Jestto fatalne następstwo przemiany obyczajów. Dzisiejsze pojęcia Francuzów nie znoszą już żeby literaci żyli, jak przed rewolucyą, z pensyi, synekur i chojności wielkich panów, których zresztą niema. Literat stał się prostym produktem szukającym konsumentów. We Francyi płodzi on w złych warunkach: zwraca się do publiczności która stosunkowo czyta mało, daleko mniej niż Anglicy i Amerykanie, a więcej niż oni wymaga taniości. Ztąd nędza moralna i materyalna pisarskiego rzemiosła, produkeya nagle,

gorączkowa, ogólny popęd do schlebiania publiczności, zamiast reformowania jej, ztąd zniżanie się pisarza do powszechności, zamiast podnoszenia jej do siebie.

Za popędem raz danym, idzie piśmiennictwo i obyczaje. Najsilniejsi mogą jedynie opierać się i oddziaływać. Dumas do tych należy, ponieważ tak mocno czuje potrzebę reakcyi. To uczucie szczerze, stanowi w naszych oczach główną wartość tej przedmowy pełnej dobrych myśli i rad zdrowych, które tu przebiegniemy.

Na wstępie spotykamy budujące uwagi o autorskiej sławie, za którą gonią prawie wszyscy piszący. Zdaniem Dumasa, najprzyjemniej być sławnym a nieznanym, nie przyjemniejszego nad to, chyba *być użytecznym nie będąc sławnym*.

Rzeczywiście. Mało jest ludzi sławnych harmonijnych duszą i ciałem, takich których powierzchowność odpowiadał rozgłosowi talentu. Wszyscy prawie tracą w pokazywaniu się. Prawdziwie używa człowiek sławy *incognito*. Wie wtedy co rzeczywiście ludzie myślą o nim; nie jest zmuszony chodzić na szczytłach, gadać konwencyonalnie, odziewać się kłamaną skromnością: nie wygląda ani na oryginała, ani na aktora. Może chwalić nie podejrzewany o złośliwość, może ganić nie posądzany o zawiść. Może... o! rozkoszy! być sobą, jak pierwszy lepszy.

Jestto niewątpliwie rzecz wyborna, ale niepraktyczna, bo człowiek ma zwykle w głowie przeważne pragnienie górowania nad społeczeństwem za życia i po śmierci—jeżeli ma geniusz, talent, jakąś wartość, a nawet żadną. Nie znając swoich rzeczywistych korzyści, chce być wytykany palcami, pragnie żeby gdzie się pokaze wołano: „to on!”

W żadnej epoce, *ja* tak się nie pyszniło jak za dni naszych. Ostatni pismak jak ostatni linolaz, chce, z pomocą fotografii, narzucić siebie potomności. Dumas sam wyznaje, że skoro go przedstawiono klaskającej w teatrze publiczności, mniemał się o sto sążni wyższy od niej, szczęśliwy był ze upokarza kolegów. Długo podlegał temu moralnemu kalectwu, ale z czasem z niego się wyleczył. „Na cóżby się przydały dni — powiada—gdyby poniedziałek następujący po niedzieli, nie dawał człowiekowi więcej samopoznania. Skoro spojrzę w przeszłość, widzę że w sobie znalazłem śmieszności, namiętności i słabostki, któremi obarczyłem osoby sztuk moich. Czy kładąc je na cudzy rachunek uwolniłem się od niektórych? Może. W każdym razie czyniłem co mogłem, żeby się poprawić. Wśród błędów naszej paryżkiej edukacyi, obyczajów sztucznych, nadużyć, pochwał i próżności, zapłonąłem prawdziwą miłością prostoty. Pragnąłbym żeby korzyść jaką ztąd odnoszę zachęciła do naśladowania mnie w tym punkcie wszystkich ludzi, którzy siebie uważają za potrzebnych i wielbionych, którzy biorą *vox populi* za *vox Dei*.”

Wielka ta omyłka łacińska trwała jest jak wszystkie formuły dwuznaczne, któremi wypadki posługują się i pozwalają

krać się spokojnie wśród ciemnoty i apatii ludzkiej. Godzien pożalowania kto się cieszy uwielbieniem a smuci potępieniem tłumu. Jeżeli do kogo, to do tłumu stosuje się przysłowie: trzy grosze warta łaska, trzy grosze nie łaska.

Wypowiedziawszy zdanie swoje o sławie i popularności, Dumas ma nadzieję, że mu czytelnicy wierzą skoro powie, że nie dla unieśmiertelnienia się pisze, ani dla przyjemności gadania o sobie. Pisze dla tych, co po nim przyjdą, notatkę o ile można dokładną przemian naszego wieku ciekawego, niespokojnego, rewolucyjnego i potulnego. Nie zamierza jednak ani go karać, ani prowadzić, ani przeobrazić, ani nawet bawić. Nie jest ani Bogiem, ani filozofem, ani sternikiem. „*Je suis quelqu'un qui passe, qui regarde, qui voit, qui sent, qui réfléchit, qui espère et écrit ce qui le frappe*” pisze dla tych co tak myślą jak on. Pojęcia innych zwalczyć, rzecz próżna: czasami zdarzy się zwyciężyć ludzi w dyskusyi, przekonać ich, nigdy. „Opinie są jak ćwieki: im więcej w nie bijesz, tem je więcej zagłębiasz.” Cała władza pisarza ogranicza się do wypowiedzenia tego, co mu się prawdą być wydaje.

Dumas namawia kolegów dramaturgów do porozumienia pomiędzy sobą, przez co łatwiejby spełnili swoje posłannictwo, swój obowiązek, użyliby lepiej sił, jakie mają, a które udaremnia dążność odosobniona, mająca na celu sławę, majątek, popularność, zamiast mieć na widoku dobro ogółu.

„Człowiek nad ogółem ludzkości góruje tylko cnotą. A ponieważ nie może być cnoty jeżeli nie ma pokory, ci tylko mają prawo uważać siebie za wyższych nad innymi, którym nie wolno znać tej wyższości. Talent, geniusz nawet, są mimowolne; nie są wysiłkiem człowieka, są darem Boga, jak piękność. Dlatego są drugorzędne; dlatego potomność uświęca je dopiero wtedy, jeżeli się stały cnotą przez pracę dla powszechnego dobra. Chwała dla chwały, to spekulacya hańbiąca. Ludzie szczęśliwi z swojej chwały są naiwni; ludzie dumni ze swego geniuszu, są głupi.”

W dalszym ciągu spotykamy słuszne zdania o zawodzie pisarskim. Autor powiada, że jeżeli praca umysłowa nie jest najszlachetniejsza z wszystkich professyi, jest najpodlejsza z wszystkich rzemiosł. Rozpacz, nienawiść, zazdrość, nędza, zwątpienie, przywary, obłąkanie, stoją w końcu, często w połowie takiego zawodu godnego wzdargi, gdzie konkurencyja zastępuje emulacyą, gdzie wziętość oszukuje chwałę, gdzie pieniądz celem, rozpuszta ostrogą, a pijaństwo muzą.

Tu widzimy skreślony jaskrawemi barwami przerażający wizerunek pisarza-rzemieślnika, w którym jak w zwierciadle przejrzy się dziewięćdziesięciu na stu dzisiejszych autorów francuskich. Młodzieniec taki, dobrze od natury uposażony, przedwcześnie zwiądlł i usechł handlując myślą swoją. Sprzedaje on w jednym sklepie miłość, nienawiść, żzy, śmiechy, historią, bajkę, satyrę, pochwałę, obelgę, bezwstydną, politykę i religią, po dwa, do pięciu susów wiersz, wedle smaku czytelników, dążności dzien-

nika i chwilowego kursu. Skoro taki pisarz zje swój własny fundusz, żyje na cudzym koszcie, łąta stare komedye, sztukuje stare romanse, odgrzewa roczniki ubiegłych wieków.... Zjada biblioteki, połyka archiwa... Potrzebuje myśli, anegdot, słów, pieniędzy!... Śpieszy się, śpieszy... bo chce być sławnym: stawszy się sławnym, staje się bogatym, z bogatego, wolnym.

Ale nietylko on się śpieszy, wszystko wkoło niego galopuje... Cel ucieka cwałem: dziennikowi pilno, teatr nie może czekać... jak im wydążyć? Pracujmy we czterech w nocy.... a zkąd siły? pić będziem kawę. A natchnienie? Pić będziem absynt. Hej! mózgu. prędko twórz, dawaj słowa, okresy, kolumny.... wykręć się sto razy na dzień wirowym ruchem około siebie... pęcznij jak gąbka, kurcz się jak cytryna... aż naraz wyschniesz, aż obłąkanie tobą zatrzęsie jak wiatr suchém drze wem na niwie.... aż paraliż cię ruszy... aż ogłupienie przyjdzie, a śmierć wszystko skończy."

Po wizerunku następuje obraz wnętrza z natury malowany: widok mieszkania *zapracowanego* pisarza w dzień pogrzebu. Rembrantowski obrazek czarny, aż mrowie przechodzi!... ubóstwo, nieład, zapłakana kobieta, kilku przyjaciół przy trupie, i tłum ciekawych, co się ciśnie do pokoju *sławnego* pisarza....

Dreszczem przejmując ta fotografia najstraszniejszego końca! Dante, od którego wyobraźni pożyczają ilekroć chodzi o uplastycznienie strasznej męczarni, nie mógł wymarzyć w swoim czasie, chociaż wzburzonym, takiego potępienia produkcji umysłowej, co własną głowę toczy, jak Syzyf toczył swoją skalę, i bije nią o spizowé mury, żeby z niej ostatnią iskrę wydobyć....

Od doli tych ludzi ginących przy szturmie literackiej sławy, nie jest szczęśliwszą dola triumfatorów, wielkich pisarzy genialnych, co kopalnie złota odkryli za pierwszym uderzeniem motyki. Dumas zowie ich *galernikami myśli*. Tym myśl tyranika, nie daje ani spokoju, ani wytchnienia; pod jej biczem pracują, wiedząc dobrze że będą prześcignięci i zapomnieni. Pominąwszy sławnych pisarzy zmarłych, Dumas zajmuje się tylko żywymi; do Francji zwracając mowę, pyta jak postępuje z tymi, co pozostali z świetnej plejady pisarzy genialnych początku tego wieku, co uczyniła z Lamartinem, Wiktorem Hugo, Sandem i Dumasem?

Lamartinowi powiedziała ojczyzna: byłeś królem Francyi, poeto, chciałeś wyswobodzić kraj, uznałeś go godnym wolności; karmiłeś nas myślą swoją, byłeś tak nieogłędny żeś nie bił pieniędzy posród naszych rozruchów; wiedząc dobrze że ani nasz zapal, ani nasza wdzięczność nie trwa, nie z bogaciłeś się naszym łupem, niezręczny! a teraz chcesz od nas przytułku, spoczynku.... Idź precz, nędzniku, pracuj. Bądź znowu literatem, pisz powiastki, pamiętniki, porób ze swego serca, ze swój przeszłości tomy, niech nas to bawi, jak *Mały dziennik*, a może damy na prenumeratę 20 franków. Później jak już będziemy pewni że to nie

spowoduje kosztów, jak umrzesz i będziesz pochowany, wzniesiemy ci posąg. Wtedy, jeżeli inny jaki kraj zechce się chlubić swoim poetą, jeżeli Francya wyda jakiego, to go zabijemy autorem *Girondistów*. Tymczasem, pocziwcze, pozwól że cię poświęcimy na cześć Wiktora Hugo, jedyne go który ciebie za mistrza uznaje.

Hugonowi chwała! Gdyby był, powiada Dumas, został na rodzinnej ziemi, Bóg wie co byśmy mu na głowę rzucali. Ale w działwie swoim fortuna inaczej rozporządziła. Hugo w środku oceanu stanął na skale, a głowę ukrył w chmury. Zbyt to odległe i zbyt wysoko... broń nasza tak daleko nie niesie. Cierpliwości! Będzie on miał, nie dziś to jutro swoją chwilę poniewierki. Skoro zejdzie z piedestału i zbliży się, Francya krzyknie: a! zuchwalczel! nakazywałeś nam uszanowanie, trzymałeś w odległości, zrobiłeś się ofiarą... byłeś bogaty, pracowałeś tylko kiedy ci się podobało, mówiłeś co chciałeś... nie byliśmy twojego wzrostu; zrobiłeś sobie z angielskiej wyspy piedestał, chciałeś uchodzić za Boga, a teraz schodzisz pomiędzy ludzi... Poczekaj... Teraz na nas kolej: *rira bien qui rira le dernier*.

„O! radzę tobie wieszczu, woła Dumas, umrzyj tam lepij, przemień się szybko w posąg. Niech ta kalwarya będzie twoim grobem jak była twoją świątynią. To jedyny dla ciebie sposób, żebyś jeszcze trochę poruszył ziemię jak nie będziesz na niej, ale pod nią. Tymczasem, chcesz wiedzieć prawdę, tę prawdę prawdziwą, powiem ci ją... Nie! wolę milczeć, mógłbyś mi nie uwierzyć. Pozostań w swoich złudzeniach i chmurach. Załatw sam swoją sprawę z Bogiem, kiedyś chciał być z nim sam na sam. Winniśmy pociechę niższemu od ciebie.”

Następuje parę kartek poświęconych pani Sand: jej charakterystyka, ocena jej geniuszu, stanowisko w piśmiennictwie Francji i umysłach społeczeństwa ogółu. Dalej rzewne karty poświęcone ojcu. W tych najwięcej uderza takt, miara, smak dobry i sprawiedliwość. Wiele mówiono, nawet w Paryżu, o braku przywiązania Dumasa syna do ojca; przytaczano złośliwe koncepta syna, niewczesne wyroki... Rzuca to cień na jego umysł i serce, dlatego przytaczamy tu kilka ustępów z tej jego odezwy do ojca, z której uradował się Paryż, a potomność pozna prawdziwy stosunek dwóch Dumasów zajmujących tak szerokie miejsce w literaturze francuskiej.

.... „Pokonał i ciebie ten wiek nieuasycony, który przyuczył do żarłocstwa, a który teraz ciemni nas nie mających sił twoich. A jednak tyś był człowiekiem stworzonym do tego wiecznie chłonnego wieku, ty zrodzony do wiecznej produkcyi. Natura urobiła ciebie umyślnie wedle miary apetytów potężnych, które musiała przewidywać. Pod amerykańskim słońcem, z afrykańskiej krwi, w łonie czarnej dziewczycy, stworzyła twojego ojca żołnierza i generała rzeczypopolitój, co konia dusił kolanami,

zębami łamał hełmy, sam brocił mostu Brixen przeciw awangardzie dwudziestu ludzi. Rzym byłby go mianował konsulem.

„Spokojniejsza i oszczędniejsza Francya, odmówiła szkoły jego synowi. Syn ten wychowany w lesie, na wolném powietrzu, pod gołem niebem, pchany potrzebą i geniuszem, pewnego ranka wpadł do wielkiego miasta i literaturę wziął, jak jego ojciec nieprzyjaciela, obalając wszystko co mu na drodze stało.

„Wtedy zaczęła się ta cyklopowa praca, która trwa od lat 40-tu. Tragedya, dramaty, historia, romanse, podróże, komedye, wszystko rzucił do formy twojego mózgu i zaludnił świat bajeczną nową kreacją. Rozsadziłeś dzienniki, książki, teatr, zbyt szczupłe do twoich potężnych ramion; nakarmiłeś Francją, Europę, Amerykę; z bogaciłeś księgarzy, tłumaczy, naśladowców; pomordowałeś drukarzy, zamęczyłeś przepisywaczy... Palony wciąż potrzebą tworzenia, nie zawsze wypróbował swój kruszec; brałeś i ciskałeś w ognisko czasem na chybi trafi, wszystko co ci wpadło pod rękę. Ale ogień inteligentny zrobił podział: co twoje było w bronz się ułało, co z kądinąd przyszło, z dymem uleciało. Kułeś tak niemało złego żelaza; ale za to, iluz takich co mieli pozostać ciemni, oświeciło się i rozgrzało przy twojej kuźni. Gdyby godzina restytucyi wybiła, ileżbyś zyskał, tylko odbierając coś dał i co ci wzięto.

„Czasami składałeś swój ciężki młot na obszerném kowadle, siadałeś na progu swej jasnej groty, i zakasawszy rękawy, uśmiechnięty, ocierałeś czoło ze znoju... Patrzyłeś w spokojne gwiazdy odychając świeżością nocy. Albo też ruszając pierwszą lepszą drogę, uciekałeś jak niewolnik, w świat, przebiegałeś ocean, wdzierając się na Kaukaz, na Etnę, zawsze na coś olbrzymiego. Pierś napelniony na nowo, powracałeś do swojej jaskini. Wtedy znów cień twojej potężnej postaci rysował się czarno na czerwonym ognisku, a tłum ci klaskał... gdyż on lubi płodność w pracy, nadobność w sile, prostotę w geniuszu, a ty masz płodność, prostotę, nadobność i hojność, która ciebie zrobiła milionerem dla drugih, a ubogim dla siebie.

„Az stało się, że obojętność ogarnęła tłum: zwrócił się w inną stronę, chciał widzieć co innego. Zbyt wiele jemu dałeś. Myśmy przyszli—my dzieci, my mali, cośmy rośli tymczasem, my cośmy robili wprost przeciwnie jak wy, wielcy. Oto cała tajemnica. Tyś został „Dumasem Ojcem” dla szanujących, „Ojcem Dumasem dla gburów. Wśród téj wrzawy mogłeś słyszeć niekiedy ten frazes: „Niewątpliwie syn ma więcej talentu niż ojciec!”

„Jak ty się śmiać z tego musiałeś! Ale nie! Byłeś z tego dumny, szczęśliwy, podobny do pierwszego lepszego ojca: chciałeś temu wierzyć, wierzyłeś może temu co mówiono, *cher grand homme, naïf et bon!* Byłbyś mi dał z chęcią swoją chwałę, jak mnie dawałeś swoje pieniądze, kiedym był młody i leniwy. Szczęśliwy jestem, że mam wreszcie sposobność, skłonić się

publicznie przed tobą, oddać ci hołd w pełnem świetle, uściśkać cię, tak jak cię kocham, w obec przyszłości. Niech inni mojego wieku i mojej wartości mienią się twymi równymi—nie noszą twojego imienia, to ich rzecz—ani im wyrzucam ani zazdroszczę tego mianowicie—ja, który dość byłbym znany będąc jedynie synem twoim. Ale trzeba żeby potomność, kiedy będzie zmuszoną rachować się z tobą, kiedy wyczyta dwa nasze nazwiska jedno przy drugim chronologicznie zapisane w bilansie tego wieku, wiedziała o tem, że w tobie zawsze widział ojca mojego, mojego przyjaciela i mistrza — cokolwiek bądź mówiono—żem, dzięki twojemu sąsiedztwu nigdy sobie nie przesadził siebie samego, że się zawsze uważał za malca (bambin) będąc zawsze zmuszony porównywać siebie z tym strasliwym ojcem.”

Daléj syn przywodzi dzieciinne wspomnienia: upadek *Karola VII* w Odeonie. Na przedstawienie téj swojej sztuki ojciec zaprowadził małego synka. Odegrano dramat w chłodnem milczeniu. Syn nie może zapomnieć ponurości ojcowskiego oblicza, kiedy wracali obaj do domu w milczeniu. „Później powiada, wracając z hałaśnych przedstawień moich sztuk własnych, najmocniej oklaskanych, zawsze mi przychodził na myśl chłód wielkiej sali Odeońskiej, nasz pochód milczący przez puste ulice, i zawszem sobie myślał podczas kiedy mi winszowano: „Być może... Alebym wolał napisać *Karola VII*, który nie miał powodzenia.”

Potém autor pyta, dlaczego ten wiek który ma jeszcze trzydzieści lat życia, już pożarł wielkich, a małych dogryza jako wety owych olbrzymich godów? Dlatego, mówi, że to wiek najwięcej się spieszący z wszystkich—wiek, który jak okręt Kolumba, czuje się niesiony do nieznanych brzegów. Zdaje mu się, że już słyszy szum wodospadów o których marzy w nocy, a które jego mają pochłonać... Zużywa on oczy i teleskopy na badaniu brunatnej kresy nieboskłonu; najmniejszy ptaszek, żdźbło trawy zwiastujące obiecaną ziemię, miłszeby mu było niż najpiękniejsze wspomnienia rodzinnej wioski. Skoro przybije, namiot swój rozepnie, może znowu zechce usłyszeć naiwne sielanki, rycerskie przygody, melancholije słodkie i subtelności uczucia. Ale dziś, nie! „Przeszłość go pcha, obecność mu grozi, przyszłość go przeraża. Już nie potrzebuje żeby go zachwycano, nie potrzebuje żeby go sławiono—potrzebuje żeby go bawiono.”

Przez lat kilkadziesiąt, wiek XIX słuchał bardów, co prze dziwnie opiewali jego bole: płakał z „*Reneuszem*” Chateaubrianda i „*Jocelin'em*” Lamartina; wąpił z „*Didier'em*” Hugona, „*Antonym*” Dumasa i „*Rollę*” Musseta; drżał z Balzakiem, marzył z Sandem. Wysłuchawszy tego wszystkiego, chory spytał piew ców: „Możecie mnie wyleczyć teraz?” Odpowiedzieli: „Nie; możemy tylko skarżyć się wraz z tobą.”

Wtedy chory twarz od wielkich pisarzy odwrócił. Chateaubriand, Balzac, Musset z tego pomarli. Lamartine rzucił się

w politykę, mając nadzieję, że odrazu społeczność zbawi. Pochwylił rudel, i tak gwałtownie nim zakręcił, że okręt zachwiał, a sobie złamał kregi.

Hugo poskoczył na jego miejscu do rudla; ale rudel się podniósł i przez pomost go przerzucił aż na wyspę, która tam stała. Ryknął z gniewu poeta... Ryk ten byłby go unięśmiertelnił, gdyby gniew mógł unięśmiertelnić. Okręt popłynął dalej, w swoją drogę, pomimo dźwięku jego nowej liry; jak okręt który unosił Telemaka, pomimo krzyków Calipsy.

Wtedy Antony przedzierzgnął się w D'Artagnana, a Lelia w Fadetkę... Wiek się uśmiechnął... Ale tylko się uśmiechnął z tych przemian, tych subtelności—i nie zatrzymał się ani na chwilę.

„Wtedy myśmy wystąpili” powiada autor: jedni z tradycją klasyczną, drudzy z Galicką satyrą—ci z obserwacją wrodzoną, ci z obrazami poetycznemi. To pokolenie do którego młody Dumas należy, szukało prawdy wśród łez i śmiechu; niekiedy ją znajdowało i uwidomiło. Widzowie klasicali lub sierzdzili się na przemian—a teraz już tym pisarzom *małym* mówi jak ich poprzednikom: „A po tem co? Coż nas obchodzi jacy jesteśmy... zresztą, czy jesteśmy tacy jak wy nas przedstawiacie? Nie przychodzimy do teatru żebyśmy zastali tam siebie, ale żebyśmy od siebie uciekli. Dajcie nam nadzieję! No, to dajcie nam zapomnienie.”

I tłum zniechęcony, znów odchodzi od tych, a idzie ku tym co przyjść musieli w skutek konwulsyi i zamieszania. Ci ostatni, co teraz posłuch mają, tak do publiczności przemówili: „Dzieci, wietnasty wieku, samolubie, żarłoku, niewdzięczniku!... zużyłeś, pozarłeś, odrzuciłeś wszystkich którzy się tobie szczerze poświęcali. Stary jesteś i nudzisz się! Poczekaj. Mamy co ci potrzeba. Kiedy już nie ma środka zbawienia ciebie, kiedy nie masz siły się bronić, dobijemy cię i obedrzemy. Masz oto karczemne żarty, muzykę dziką, sprośne śpiewki, brudne koncepta, bezwstydną tańce, wesołość konwulsyjną, coś, co trąci ementarzem i szynkiem... Karnawał wspólnego dołu. Ażeby cię rozśmieszyć, mężczyzna poniży się do wywracania koziółków; kobieta do naga się rozbierze, żeby cię trochę rozochoćić. Chcesz być pijany, zbydlęcony... chodź do nas! zapłać z góry, a naśmiejesz się—my mianowicie!

I teatr stał się budą jarmarcznią, aktor linofazem—aktorką czem kto zechce. Wiek-starzec, czujący po wstrząśnieniu mózgowem, że go zbyt szybko niosą, czasami usiłuje stanąć na własnych nogach, przypomnieć młodość swoją, swoją czystą miłość i wiarę... Chciałby zobaczyć wieś, odetchnąć wonią lasów, słyszeć wojenne pieśni... Zapala się nagle do jakiegoś młodego i pięknego dzieła jak rozpustnik do dziewicy... ale siły wnet go opuszczają... wpada w odrętwienie, wraca do bachanaliów. „Uliczna Muzo! woła, na wszystkie bogi, czyni co zechcesz, byleś mnie

odurzyła, byłem nie widział tego, com widzieć powinien—byłem nie słyszał tego co powinienem słyszeć... byłem mógł umrzeć jak można najwesielej. Po mnie koniec świata... jak mawiał nasz przedostatni król."

Tak błagał wiek zgrzybiały. Więc prostytutcyca zalała umysł dzisiejszych pisarzy, jak serca kobiet dzisiejszych: pierwszy pyta powszechności ile daje? podobnie jak druga pyta pretendenta ile ma?

Umysły poważne, zbolełe rzeczywistością, zapowiadają reakcyę. Nastąpić ona musi—dla tej prostej przyczyny, że skoro jednostka lub naród, długo jedno czyni, uczuwa potrzebę czynienia wprost przeciwnie. Jestto dzień po nocy, gorąco po zimnie, to prawo obrotu wirowego i równowagi. „Czy od nas zależy żeby ta reakcyja była płodna i trwała?" Na to pytanie Dumas odpowiada twierdząco. Nigdy, zdaniem jego, teatr spodlony, nie miał pewniejszej sposobności utrwalenia swej potęgi moralizującej.

Skutkiem pomieszania obyczajów spowodowanego częstemi stosunkami międzynarodowemi, skutkiem postępu wyobrażeń i nauk, większej znajomości siebie samego; skutkiem wielkich prądów życia uniwersalnego krążącego kolejami, Francuzi, dziś panowie sceny, panowie formy dramatycznej, mogliby zostać gdyby chcieli, potężną siłą cywilizacyjną. W tej właśnie chwili, jedyną w dziejach, abdykują...

Dramaturgowie potężniejsi są niż wojownicy, gdyż nie niszczą lecz tworzą, a nikt, sam nawet Cezar, nie może im odebrać ich podbojów. Przeciwnie: im więcej garną, tém więcej ich poposiadłość rozprzestrzeniają—im więcej ich rabują, tém więcej ich bogacą. Są potężniejsi niż politycy—bo powinni mówić tylko prawdę, bo nie zależą od wypadków ani od faktów dokonanych; są potężniejsi niż prasa, bo ich myśl ma kolor i wypukłość, mają słowo, wzrok, gest, czyn—słowem życie, a wszystkie zmysły ludzkie stoją im otworem. „Jedną potęgą większa od potęgi dramaturgów, jest religia, gdyż ona tylko boskiej strony człowieka dotyka, mówi mu jedynie o jego aspiracyach niebotycznych, ostatecznych."

„Cóż zrobiliśmy z tej wielkiej sztuki scenicznej? pyta autor: Strzępy, kokardki, motylki... wnet się stanie własnością linolazów i kuglarzy—niską uciechą gminu, jeżeli jej nie damy na usługi wielkich reform społecznych i wielkich nadziei dusz."

Sztuka, która w samej tylko Francji stworzyła *Poleyeukta*, *Świętoszka* i *Wesele Figara*, jest sztuką cywilizującą pierwszego rzędu, sztuką, której doniosłość nieobrachowana, jeżeli jej podstawą prawda, celem moralność, słuchacze świat cały. Dziś potęga dramaturgów jeszcze większa, kiedy ich słucha nie tylko małe grono literatów, ale ludzkość. „Dzisiaj my przez ciąg dwustu reprezentacyj, mówi Dumas, trzymamy pod wpływem naszego słowa publiczność, wprawdzie roztargnioną, która do nas przychodzi idąc z jednego dworca do drugiego, słucha zapominając tłumoczków,

patrzając na zegarek, przeglądając stan giełdy; ale przychodzi do nas, bo nie może już usiedzieć w domu, musi słuchać, bo nie umie już czytać. Publicznosci takiej możemy powiedzieć wszystko, bo nie ona, jak mniemają, nam narzuca smak, ale my jej nasz narzucamy."

"Wskażmy cel tej massie ruchomej, która szuka drogi na wszystkich gościńcach, dostarczmy jej szlachetnych przedmiotów, wzruszeń i przedmiotu do dyskusji; ale nie zapominajmy że ta publiczność inaczej złożona, zmienia koniecznie nasz sposób pisanja."

Tu mistrz techniki scenicznej daje plan sztuki nowej struktury, plan bardzo ważny dla młodych dramaturgów. Oto główne linie wytyczne. Arcydzieło, dlatego że arcydzieło, już nie wystarczy. Satyra bez rady, niepotrzebna, równie jak określenie choroby bez lekarstwa. Śmiać się z ludzi bez korzyści dla nich, rzecz okrutna, podła i smutna. Publiczność terazniejsza na to jedynie zważa co ją uderza, co do poszukiwań jej pomaga, przysługuje w jej interesach. Teatr dzisiejszy, pod gołym niebem na publicznym placu. Trzeba żeby przedstawiane figury mogły być oświecone ze wszystkich stron nie drżącym światłem lampy, ale palącym promieniem słońca; trzeba żeby były prawdziwe od stóp do głowy; trzeba żeby je każdy widział w tłumie: więc trzeba podwyższyć ich wzrost, podnieść ich głos, zachowując zawsze, jak Michał Anioł w swoich kolosalnych figurach, harmonią, proporcją i ruch, w większym niż natura. Trzeba malować szerokimi pociągami, nie już człowieka jednostkę, ale człowieka ludzkość, skąpać go w jego źródle, wskazać drogę, wskazać krańce.

"Stara społeczność się kruszy... wszystkie prawa podstawowe, ziemskie i boskie, zakwestyonowane. Uczucie waha się nie pewne, namietność wątpli... dawne prawdy drżą w tym nowym wichrze. Człowiek nie znajduje siebie takim jakim był dawniej... szuka się wszędzie, z ciekawością, z rozpaczą, z szyderstwem, z przerażeniem... Przechodzi on jedną z owych nocy duszy, która ma swoje dni i nocy, jak świat fizyczny, tylko nocy te wydają się niezmierne... wieczne. W tej ciemności tehorz śpiewa na zabój chcąc dowieść patrzącym że mu dobrze, że to jego stan normalny. Ale mimo to, przeczuwa inne przeznaczenie... dostrzega czasem w dole widnokręgu światło niepewne, które w pewnych chwilach ziemię przezroczytą mu czyni."

Jestże to ostatni promień zaszłego słońca? czy pierwszy promień wschodzącej jutrzienki? To pewno jutrzniął woła Dumas, przedświt dnia dłuższego, najwidniejszego może ze wszystkich jakie świat widział jaśniejące w tej porze czasów, kiedy minuty są latami, a dni wiekami.

Jakaż nowa prawda zapala skrycie to ognisko wschodzącej gwiazdy? Prawda naga, bez legend i tajemnic; ona użytecznymi czyni wszystkie rozpierzchłe cnoty bez samowiedzy. „Połą-

czmyż się z tą prawdą, nagą, gdyż nie ma już umysłu szczerego któryby jej nie dostrzegał. Pomóżmy człowiekowi znaleźć kierunek którego szuka, rozwiązanie którego żąda wiek nasz zużyty. Więcej starców niż kiedy, ale są zawsze dzieci. Dozwólmy pierwszym umrzeć jak chcą, a drugich nauczmy żyć jak powinni."

Mistrzowie dziś piszących, którzy spełnili posłannictwo swojej epoki, zostawili im wiele do roboty, więcej niż sami zrobili. Tamci nauczyli człowieka jakim jest; tym zostało nauczyć go jakim być powinien. Do tego celu tamci zmierzaliby na tych miejscach. Kiedy nie ma wielkich, niestety, mali niech się starają ich zastąpić liczbą i skutkiem. Niech znają dobrą wiarę pisarzy XVII wieku, niech mają moc i przekonanie pisarzy XVIII stulecia „a co zechcemy zniszczyć, będzie zniszczone, a to co chcemy utrzymać, będzie utrzymane."

Teatr nie jest celem; jest tylko środkiem. Człowiek moralny już oznaczony; człowieka społecznego skreślić należy. „*Dzieło które dla dobra uczyni to co Świętoszek uczynił przeciw złemu, będzie wyższe od Świętoszka.*"

„Komedia, tragedia, dramat, krotoczwila, w jakiejbyś formie inaugurujmy teatr *użyteczny*, chociażby w niebogłosy krzyczeń mieli apostołowie sztuki dla sztuki. Każde piśmiennictwo nie mające na celu doskonałości, umoralnienia, ideału, jest piśmiennictwem niezdrowym, martwym. Prosta reprodukcja faktów i ludzi jest fotografią, czas uświęca jedynie pisarzy, którzy mieli na celu większą wartość ludzkości.

— „Takim sposobem, powiedzą ci co nie pojmują szybko, radzisz nam dawać powszechności poważne nudy?

Radzę żebyście robili co chcecie, ale uczciwie, sumiennie, wiedząc co robicie. Niech wasz talent ma swoją przyczynę stanu, niech ja, wydawca i czytelnik, skorzystamy z powagi którą wam przyznajemy, z prawa przemawiania do ludzi którego żądamy. Radzę wam na koniec, żebyście, kiedy duch ludzki idzie do szturmów nowego świata, nie zostawali w tyle z kobietami i dziećmi. Jeżeli nie pójdziecie naprzód, nie tylko będziecie obojętni, opuszczeni, ale odepchnięci z obrzydzeniem, jak powinni być ci, co rzucili broń w czasie bitwy."

Oto co wskazuje, co radzi młody Dumas.

Podzielamy całe założenie; w konkluzji jedynie nie zgadzamy się z autorem. Powiada on, że ze wszystkich form literackich dramat wywiera najsilniejszy wpływ na społeczność; ztądby wynikało że teatr powinien być *użyteczny*, sztuki obciążone jak największą ilością zasad moralnych i przykładów cnoty. Jeżeli tak, to dzisiejszy paryzki teatr bulwarowy może zaspokoić. W tym sensie nie cnotliwszego jak melodramy paryzkie, gdzie zawsze występuk ukarany a cnota nagrodzona. Ale nie w tych oklepankach leży moralność sztuki dramatycznej: cała ona skupiona w jej podniosłości, powadze, w jej pogodzie i piękności. To zapewne chciał powiedzieć Dumas, stawiając obok siebie w swoim

programie dramatycznym dwa wyrazy nie chodzące w parze: *użyteczność i ideał*.

Zresztą chwalić tylko możemy, nie krytykować, szlachetną chęć reakcyi. Staraliśmy się nie pominąć żadnego wybitnego rysu tego obrazu dzisiejszego piśmiennictwa francuzkiego, gdyż jest skreślony wiernie i silnie. Najpierwsi krytycy paryżcy to przyznają. Pan Sainte-Beuve, krytyk akademicki, czołem uderzył przed wysokim poglądem „mistrza dzisiejszej sceny francuzkiej” a rady jego, uznał za jedyny środek podźwignienia omdlałej sceny paryżkiej i zwrócenia jej berła, którem tak potężnie władała, póki była na usługach wyższej myśli.

Nie tylko literaci, ale cały Paryż zwrócił uwagę na to energiczne zgromienie blaznującej literatury, napisane pod wezwaniem geniuszów francuzkiego piśmiennictwa. Wszyscy zwrócili oczy na ten drogoscak postawiony dla dramaturgów, których utwory świat cały ogląda. Zadanie ich może nieco przesadzone, ale tém ponętniejsze dla młodych, ambitnych, talentów. Ta odezwa budząca godność Francyi, sprawiła wrażenie dzieł natchnionych co przybywają w porę. Lekarstwo zaimprovizowane w chwili niebezpieczeństwa i podane ze szczerą chęcią uleczenia, miłemu paoyentowi, bywa najskuteczniejsze. Rzecz pewna, że to pismo nie przejdzie bez śladu; na poparcie go, Dumas pisze nową sztukę, która będzie przedstawiona przyszej zimy.

Akademik Laprade ogłosił drugi tom studyów pocucia natury w ludzkości, pod tytułem: „*Le sentiment de la Nature chez les modernes.*” Tom ten wydał nam się niższy od poprzedniego, który przed kilką laty rozbieraliśmy na tém miejscu. W nowym tomie autor *Psychy* występuje już nie jako poeta, ale jak historyk literatur, a krytyk w nim niższy niż poeta.

Dzieło swoje rozpoczął Laprade od najdawniejszych literatur wschodnich; w starożytności klassycznej szukał śladów pocucia natury. Myśl szczęśliwa. Pocucie przyrody grało znaczną rolę w religiach starożytnych i poezyi wszelkiego czasu. Laprade wskazał to uczucie malejąco w miarę postępu oświaty, w miarę podbojów naukowych i przemysłowych ludzkości. W pierwszym tomie były poglądy piękne na sztukę i geniusz ludów. Starożytność wschodnia jak wiadomo, bardzo ciemna. Oświecili ją nieco uczeni, ale jej nie wyjaśnili. Trzeba być oryentalistą z profesyi, żeby wiedzieć ile warte przekłady, co w nich prawdą a co fałszem. Na takiem mglistém polu, poeta jak u siebie. Laprade haftował też swobodnie na ciemném tle naszych pojęć o Indyi i Iranie. Tom o pocuciu natury przed chrześcijaństwem, był rozległy i tajemniczy jak indyjskie podziemne świątynie.

Tom drugi poświęcony czasom nowszemu, osnuty na jasnym polu, wymagał mniej polotu a więcej ścisłości. Laprade ma

niewątpliwie obszerną znajomość literatur, ale poeta nie zawsze bywa logiczny, nie zawsze sprawiedliwy, jeżeli za wyobraźnią swoją goni, albo rzeczy nagina do przyjętej zasady.

Księgę o której mowa, Laprade rozpoczyna od wieków średnich. Dziełem ich pierworzédnym—powiada—jak wszystkich epok religijnych, jest architektura. Ale pomiędzy architekturą grecką a średniowieczną, istnieje różnica taka jaka jest w pojęciach religijnych z których wypłynęły. Dzieła greckie są ograniczone, tém samém że są doskonałe; nie w nich nie zdradza troski o nieskończoność: ztąd ów spokój, zadowolenie pogodnie jakiego doznaje umysł kontemplujący takie dzieła.

Wprost przeciwnego uczucia doznaje patrzący na gmachy średniowieczne: zaletą ich instynkt nieskończoności, upodobanie niezmierności; wadą to, że wszystkie są nieskończone. Można je skończyć do ostatniej cegły, a nie odejmiesz im tej cechy budowy nieskończonój. Jestto przeznaczenie wszystkich utworów owoczesnych: wieki średnie wydały tysiące szczytnych szkiców, ale nic nie skończyły.

Wyjątek w tej regule ogólnej, stanowi *Boska komedya*, która jest dziełem najzupełniejszym, dziełem, w którym wykonanie całkowicie odpowiada rysunkowi, a całość zdaje się jednym rzutem ulana. Laprade powiada: „Wszystko co Dante malował, było poza naturą, wszystko działo się w królestwie cieniów, wśród abstrakcyi, a jednak dał swoim figurom plastyczność, której nikt w nowszych czasach nie sprostał.”

Po wiekach średnich przychodzi Odrodzenie, które ze stanowiska sztuki kończy się przyjęciem poezyi i muzyki; po Odrodzeniu, wiek XVII, który we Francyi dostarcza mało materiałów do historyi poczucia natury. W braku stosownych utworów literackich, Laprade mówi o tém co *mogli* stworzyć francuzcy poeci klasyczni, gdyby byli żyli wcześniej lub później. „Corneille zapewne w żadnym czasie nie byłby zwrócił uwagi na co innego jak na człowieka i na Boga, który mówi przez jego usta. Racine za dni naszych, byłby może słuchał Stwórcy w stworzeniu, byłby może powtórzył te melodye, które tak dobrze odpowiadają głosowi serca. Czyby był przeniknął głębokie czucie życia w naturze, czy byłby umiał z niej wziąć wielkie technienie nieskończoności, wyziewy *niewidomego* którymi technie poezya Lamartina, ów potężny oddech istoty powszechnej, którą czuć w dziele Goethego? To rzecz wątpliwa: Racine byłby jedynie wyśpiewał elegię i sielankę.”

W wieku XVIII Laprade znachodzi najpierw Jana Jakóba Rousseau, który Francją wtajemniczył w piękności natury: „Pierwszy on otrzymał od miejsc wybranych na schronienie, wrażenia dość głębokie, dość poważne, żeby się w nim stały dobrem lub złem rzeczywistém. Poeta nowoczesny od *Nowej Heloizy* począwszy, przyjmuje od otaczającego krajobrazu jeden z żywiołów swoich wzruszeń.”

Dalej Laprade zdaje sobie sprawę z tego, co uczyniło z Jana Jakóba twórcą nowego uczucia. „Rousseau—powiada—jest poetą w opisie natury, gdyż w nią kładzie swoje wzruszenia osobiste, ożywia miejsca swym własnym uczuciem, bo przedmioty czyni nie tylko świadkami, ale współnikami swęj namiętności. Nigdy on nie maluje krajobrazu dla niego samego, dla warunków jego materyjalnej formy: światła i koloru; opisuje go o tyle, ile to miejsce otrzymało od duszy ludzkiej, o ile jego serce złożyło tam wspomnień, bólów, obawy i nadziei.”

Z tém wszystkiem Laprade jest niesprawiedliwym dla Jana Jakóba. Żałuje że Bóg jego nie był prawdziwym Bogiem, że świat nadprzyrodzony dla niego nie istnieje, że w jego oczach wszechświat idzie sam, jak mechanik. Zaledwie że nie woła: poezya Roussa, to poezya genewskiego zegarmistrza. Wynika to z rodzaju religijności Laprada. Jako natchnienie poetyczne przekłada on Panteizm od Deizmu. „Dla poety—powiada—natura widoma jest więcej niż ogromnym symbolem; jest zarazem znakiem i rzeczą wskazaną. Jest samym Bogiem, czułym, przystępnym, jest *stworzeniem* w całej pełni.”

Słabość Laprada do poezyi panteistycznej dobrze go usposobiła dla Goethego. Nie dlatego żeby Goethe był panteistą: panteizm jest metafizyką, a Goethe ogranicza się na naturze, nie tłumacząc jej czem innem jak przez nią samą. Ale tę naturę on pojmuje jako wielki organizm, życie potężne i tajemnicze, całość nie zależną, zupełną, i w tém Goethe zbliża się do Spinozy.

Cóżkolwiekby, Laprade wielbi go uczutem i wyrozumowaniem uwielbieniem; powiada: „Imię Goethego znaczy jedną z wielkich dat, jedną z wielkich rewolucyi poezyi, największą od czasów Homera; jest odzyskaniem przewagi świata zewnętrznego nad umysłem ludzkim, zwrotem do idei boskości w naturze, następującym po czci, jaką człowiek oddawał sam sobie; jest przeobrażeniem, które nauki, filozofia, rozważa, woła, natchnęły za dni naszych, podobnie jak instynkt poetyczny, temperament i rasa, natchnęła Grekom pierwszą przemianę”. Tak się wyrażając Laprade, dowodzi, że zrozumiał oryginalność i wielkość niemieckiego poety. Równie sprawiedliwie ocenia jego dzieła, a mianowicie *Hermana* i *Dorotę*, które zwie jednym z najpiękniejszych kwiatów poezyi europejskiej.

Część tomu zajmuje rozbiór piśmiennictwa angielskiego, co pojąć łatwo, zważywszy, że żadna inna literatura nie dała tak obszernego miejsca miłości wioski. Mianowicie nowsi pisarze angielscy lubują się w opisach natury. Laprade trafnie ocenia niektórych pisarzy tej wielkiej szkoły. O Wordsworth'cie mówi: „Tocząc się kamyk, liś niesiony wichrem, każdy mebel staje się dlań powodem rozczerzenia i rozbiórów psychologicznych”. O Shelley'u powiada: „Zobaczył naturę i pokochał ją dla niej samej; z powodu jej stosunków dalekich, nie pochwyconych ale pewnych, z wielkim *Nieznany*m, z wielką duszą boską, z istnieniem absolut-

ném, z niezgłębioną nieskończonością". O Bayronie pisze: „U niego więc jeszcze niż u Roussa i pierwszych wielbicieli wdzięków natury w XVIII wieku. Peizaż wchodzi w opozycję, staje się jedną z broni rewolucyjnych czułości a czasem czułościowości, przeciw religii i społeczności urzędowej, przeciw przywarom ludzkości i całemu rodowi ludzkiemu”.

Obok tych ocen trafnych są mylne: Wordsworth nie jest bynajmniej, jak utrzymuje Laprade, moralistą chrześcijańskim; nie jest ani chrześcianinem, ani moralistą, ale platonistą; Tennyson daleko więcej wart niż go ceni akademik.

W ostatnim rozdziale Laprade mówi o pisarzach francuzkich tegoczesnych: Chateaubriandzie, Lamartynie, Hugonie i Sandzie. Tu często spotykamy powody do dyskusji. Trudno podnosić wszystko. Zdaniem autora, najdoskonalszą poezją Natury są *Harmonije* Lamartina. Sądzę ten wątpliwy, tłumaczy następujący, mniej jeszcze sprawiedliwy: „Lamartine jest przede wszystkim *un poète sacré*. W pojęciu Laprade poezja natury doskonała dopiero wtedy, kiedy jest chrześcijańska, a nawet katolicka. Konkluzja dziwna, do której tom cały nie dość przygotowuje, a o której koniecznie trzeba powiedzieć słów kilka.

Nie mogliśmy zrozumieć następującego wywodu, który Laprade jako filozoficzne założenie swojego dzieła stawia: „Ideałem natury, człowiek, a ideałem człowieka słowo; tym sposobem sama natura nas wiedzie do nadprzyrodzenia, a widoczność nadprzyrodzenia, do chrześcijaństwa”.

Jest to wyznanie wiary, nie innego, wyznanie wiary będące herezyą w estetyce.

Nie tylko poezja natury nie jest chrześcijańska, ale wbrew przeciwna chrześcijaństwu. Właściwością tej poezji, że pojmuje przyrodę jako całość wieczną i nieskończoną rzeczy. Postaw *kogo*, albo *coś* nad tą całością, szukaj przyczyny i początku poza samą przyrodą, a będziesz miał już nie *naturę*, ale *stworzenie*, rzecz całkiem inną. Natura jest czysto pogańska. Jej cześć pogańska: wszyscy piewcy natury, wszyscy ci, co słuchali bicia jej wielkiego serca, wszyscy co ją ścigali po przez tajemnice życia powszechnego, wszyscy ci nawet co jak Lamartine gadali o niej językiem religijnym, słuchali natchnienia pogańskiego.

Zowiąc poezją natury poezją chrześcijańską, Laprade całkiem się myli. Chrześcijaństwo nie czcił ale pobijał zawsze naturę; dążył do jej opanowania, skasowania, zastąpienia jej dziedziną nadprzyrodzoności i łaski. Przeciwny jest poezji, której żywiołem piękno formy, piękno wyobraźni i zmysłów: doktryna zbawienia krąży w kole surowych i smutnych myśli o grzechu, pokucie i zaparciu siebie...

Ale zbyt ciężko dowodzić, że w tym punkcie Laprade nie ma racji. Sam on się zbija dostatecznie następującym okresem, który w jego książce znajdujemy: „Czémże jest chrześcijaństwo w obec zę-

wewnętrznego świata, jeżeli nie aktem wzgardy absolutniejszym od antropomorfizmu greckiego, jeżeli nie tryumfem sumienia nad naturą, który miał przez długie wieki odwracać uwagę człowieka od fizycznego świata, ażeby ją skupić całą na zjawiska życia moralnego".

Niechże kto pogodzi powyższą myśl z tezą, którą rozwija Laprade w swojej bardzo pięknej i bardzo zajmującej książce pod napisem: „*Poczucie natury u nowoczesnych*".

— Pan Prevost-Paradol, akademik publicysta, wydał Studium polityczne, które bardzo wysoko cenią luminarze przeciwni istnjącemu rządowi: książka wyszła pod tytułem „*La France nouvelle*."

Pierwszy to raz Prevost-Paradol daje publiczności książkę: poprzednie jego publikacye były zbiorami artykułów. Znać atoli i tutaj dziennikarza: węzeł wiążący rozmaite części *Nowej Francji* nie bardzo zaciśnięty, przedmioty nie spojone z tą dokładnością, która z długiego dzieła czyni wyraz jednej myśli.

Część pierwsza w tonie filozoficznym à la Montesquieu, albo a la Tocqueville, zawiera uwagi ogólne o początkach, naturze i trudnościach rządu demokratycznego.

Paradol jednak, zdaniem naszym, nie schwycił prawdziwej przyczyny dokonywającego się przeobrażenia w rządzie społeczeństw, ani prawdziwej natury demokracji.

Demokracja tyle warta, ile warci składający ją obywatele.

Nie ma formy rządu, któraby uwolniła obywatela od moralności i rozsądku, ani nie ma takiej, któraby ich obowiązywała do rozsądku i uczciwości.

Francuzi myślą o zaprowadzeniu demokratycznego rządu, ponieważ to jest zastosowanie ustaw do rzeczywistości, do natury rzeczy. Ale wyobrażać sobie że końcem wszystkiego jest tryumf demokracji, to dzieciństwo: przeciwnie, wtedy się wszystko zaczyna, wtedy się dowiedzą czy lud jest na wysokości swojego zadania, wtedy się przekonają, czy będą mieli najlepszy czy najgorszy rząd.

Paradol utrzymuje, że demokracja więcej cnót potrzebuje niż inny rząd, że skoro nie ma dość światła, przemienia się w bezrząd, a bezrząd w despotyzm.

Doszedłszy do kresu na którym demokracja staje się despotyzmem, Paradol porzuca ogólniki teoretyczne i maluje stan obecny swojego kraju. Są to niby uwagi historyczne, ale alluzyja widoczna; nie wymienia Francji, ale ją opisuje.

Księga druga przeznaczona na poszukiwanie i wskazanie środków najwłaściwszych do utrwalenia i rozkwitu we Francji rządu demokratycznego. Jestto zupełny wykaz ustaw, któreby należało przyjąć w razie, gdyby kraj jeszcze raz został wezwany do nadania sobie konstytucji. Paradol proponuje mnóstwo reform w administracji i sądownictwie. Ostatecznie chce on we Francji rządu angielskiego: jest zwolennikiem parlamentu po-

dzielonego na dwie izby; powody żądania Izby wyższej dość szlusznie motywuje.

Ta część dzieła słaba, jak zwykle polityka teoretyczna. Potrzeba zapewne przelyskować wartość rozmaitych form rządu, ale takie rozprawy abstrakcyjne, nie budzą ufności. Zbyt łatwo człowiekowi z mózgu swojego wyciągnąć cały system rządowy, dość mieć na to nieco wiadomości i wyobraźni. Może się to dobrze przedstawiać, ale takie kreacje są zawsze tylko przypuszczeniami, zwykle jałowemi, bo zostawiają na stronie to, co stanowi właśnie żywioł polityki, właściwy temperament narodu, jego namiętności, zalety i wady. Są rozsądne i zwracają się do rozsądnych ludzi, jakby rzeczami ludzkiemi rządził rozum. Kreśląc takie plany, tém piękniejsze że nie symetrii ich nie psuje, pamiętać należy, że ustawy nie zaprowadzają się tak *a priori*, że cała przeszłość ciąży na przeznaczeniach kraju; że Francya złożona z żywiołów najrozmaitszych, że niepodobna przewidzieć jak w końcu te żywioły się skombinują; że jest we Francyi dwie Francye: Paryż i prowincya, a w prowincyi dwie rzeczy: miasto i wieś: że tu stoją wobec siebie interesa takie, jak kapitał i proletaryat, wyobrażenia, jak katolicyzm i wolteryanizm, fanatyzmy takie, jak zachowawcy-samoluba i rewolucyonisty gotowego na wszystko. Trzeba przewidywać że ustawy przyszłości będą całkiem nieprzewidziane, zupełnie inne niż nakreślony z góry program; że nakoniec ustawy tém lepsze, im więcej do ducha narodu zastosowane.

Sam Paradol czuje mocno trudności jakie stoją na przeszkodzie urzeczywistnienia jego myśli. W trzeciej części tomu jest szkic dawnych przegranych Francyi, stanu jej obecnego i pogroźki przyszłości.

Ostateczne przepowiednie Paradola są bardzo niepokojące. Powiada że Francya zrobiła wiele rewolucyi od czasu pierwszej, ale po żadnej nie postąpiła dalej jak była przed nią, gdyż pozostała zawsze ciałem bezwładnem, pyłem nieujętym, łatwą zdobyczą dla dyktatury. Ogólne usposobienie Francuzów, wszystko zdawać na rząd. Zostaw taki naród jego własnej inicjatywie, co mieć będziesz? rzuconę na drogę publiczną dziecko, które nigdy nie chodziło bez pasków. W końcu zwątpiały autor pyta, czy w życiu ludów tak jak w życiu jednostek nie ma prawd nie do przebycia, błędów nie do naprawy.

Pytania bezbożne! Jakkolwiek srogie są doświadczenia Francyi, jakkolwiek znaczące oznaki jej upadku, Francuzi nie mają prawa wątpić o swój przyszłości. Nie wiem czy lud może być zgubiony, ale chociażby i mógł przepaść, nie powinien przypuszczać tej możebności, dyskutować takiego przypuszczenia. Najboleśniejszym znakiem upadku moralnego Francuzów, że mogą zadawać sobie pytania takie, jakie znajdujemy w ostatnich rozdziałach książki pana Prevost Paradol.

Duch opozycyi przeciw istniejącej władzy, coraz wyraźniej się objawia: liczba małych szczekających pisemek coraz wzrasta, liczba rozdanych codziennych boxów, policzków, szturchańców, niezmierna. Ludzie umiarkowani już zaczynają wołać: „Widzicie! nie mieliśmy racyi, kiedyśmy dowodzili, że Francya jeszcze do wolności nie dojrzała? Czyż nasza obawa nowego prawa drukowego była płonna? Chcieliście wolności rozpraw, macie ją, z obelgami, z błotem... wkrótce będzie i ze krwią.”

Obawy zbyteczne. Skoro dzieci zębów dostają, krzyczą, są niezdolne... ale to nie długo trwa, a przejść przez to trzeba żeby dojść do pełnoletności. Więc nie w tym złe, że się obywatele kłóca. Osobistości z polemiki znikną. To oto gorsza, że opozycya nie wie czego chce, a ministrowie nie umieją z nią postępować, tak dalece, że ochota bierze posądzić ich o Wallenrodyzm.

I tak naprzykład, zapowiedziano Tygodnik „*Laternia*.” Publiczność dobrze prospekt przyjęła: wiedziano, że redaktor nowego pisma pan Rochefort, na życzenie ministra spraw wewnętrznych został usunięty z redakcyi *Charivari*. Oczekiwano tedy „*Laternia*” niecierpliwie, jak zakazanego owocu. Wychodzi „*Laternia*”... rozkupują jej odrazu 40,000 egzemplarzy. Już to pokup ładny, ministrowi jednak wydał się za mały; jakby dla pomnożenia nowej publikacyi, pan Pinard zakazuje sprzedawać „*Laternia*” na bulwarach! Zbyt wielki to zaszczyt dla książeczki czyniącej opozycyą niską, trywialną, widoczną tylko w celu wyzyskiwania ocknionego ducha opozycyi. Spędzonia z bulwarów „*Laternia*” stała się jedyną lekturą Paryżanów. Biją jej teraz sto tysięcy egzemplarzy dla samego Paryża; co sobota, księgarnie gdzie tę broszurkę sprzedają, obleżone jak restauracye tanie; mieszkańcy stolicy chodząc, siedząc, leżąc, pożywają tę strawę umysłową. A w książeczce tej co? Żadnej myśli, koncepta płaskie, chęć kłaniania, nic więcej; autor, dzisiejszy lew Paryża, pluje w górę, wszystko co ztamtąd idzie uważa za podle. Co sam za dobre uznaje? jakie ma zasady? w co wierzy? czego żąda? nie wiadomo. Ale „*Laternia*” nie mniej przeto Paryż uszczęśliwia. Gdyby jedno wydanie zabrano, można się założyć, że milion egzemplarzy rozkupią.

Deputowani opozycyi zaczęli wydawać dziennik „*Obiorce*” (Electeur). Ten też nie może się skarżyć. Jestto dziennik poważny, zajęty interesami kraju, nie trudniący się wcale plotkami. Temu o popularność było bardzo trudno. Zakaz sprzedawania go na ulicy, nie wystarczył. To też, trzeci numer skonfiskowano. W dni ośm proces przed policyą poprawczą i wyrok skazujący Favra z kolegą i drukarzem, na 10,500 franków strofu. Natychmiast zaczęto odbijać 50,000 egzemplarzy „*Obiorcy*.” Pozostawiony sam sobie, nie miałby wziętości, jak nowy dziennik „*Gal*” redagowany przez Edmunda About, ten też robi opozycyą, i nie głupią, ale że nie był zaczepiony, nie ma powodzenia.

Prócz „*Latarni*” mamy już „*Latarkę*” „*Villeusse*” i „*Gazette Secrète*.” Redaktorowie tych świstków pozazdrościwszy Rochefortowi ogromnego zysku, poczęli spekulować na tym samym towarze: opozycja pokazuje się pokupniejsza niż spodnie *Mentana*.

Deputowany Glais-Bizion zaczął wydawać w Saint-Brieuc dziennik pod tytułem „*Côtes-du-Nord*.” Ten już ściągnął na siebie gromy francuskiego episkopatu.

Zapisujemy te efemerydy dziennikarskie w miejsce wiadomości literackich, gdyż ślepy duch sprzeciwieństwa jest dziś jedynie płodnym i czynnym autorem w Paryżu. Opozycją nawet nazwać tego ruchu trudno, bez ubliżenia opozycji francuskiej 1789 roku; tamtą redaktorowie płacili własną głowę, ta napycha im kiesy.

